Sezon na truskawki i bajki. Truskawkowi Rodzice znów wyszli na scenę dla dzieci

data aktualizacji: 2026.05.29 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



(fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Na skierniewickich ryneczkach zaczyna się sezon na truskawki, a w mieście wraca opowieść o teatrze, którego nazwa od ponad 20 lat budzi ciepłe skojarzenia. Truskawkowi Rodzice, grupa wyrosła przy Przedszkolu nr 4 w Skierniewicach, zagrali „Calineczkę" jako niespodziankę dla dzieci uczestniczących w dorocznym przeglądzie talentów.

Na skierniewickich ryneczkach zaczyna się sezon na truskawki. Jeszcze nie ma ich w obfitości, jeszcze nie pachną pełnią czerwca, ale pierwsze kobiałki już stoją na straganach, jak zapowiedź lata.

Jak wytłumaczyć, nieznającemu lepkości soku na palcach i niecierpliwości pierwszego kęsa owocu z kobiałki, czym są truskawki? Zacząć od słowa dzieciństwo, które ma w sobie słodycz i pamięć ogrodu, w którym wszystko wydawało się większe, niż było naprawdę.

Może dlatego nazwa **„Truskawkowi Rodzice"** brzmi w Skierniewicach tak naturalnie. Jakby nie należała do teatru, lecz do rodzinnego albumu, do przedszkolnej szatni, do czerwonych plam na

bluzce wracającego z podwieczorku.

Dwadzieścia lat temu na scenie spotkali się rodzice, dzieci, a dziś dołączyli absolwenci i ludzie związani z Przedszkolem nr 4. Chcieli zagrać bajkę dzieciom. Z czasem ten teatr stał się jedną z najcieplejszych, najbardziej rozpoznawalnych wspólnotowych inicjatyw w mieście.

W środę (27.05), po występach przedszkolaków podczas dorocznego przeglądu talentów w kinoteatrze Polonez, „Truskawkowi Rodzice" znów wyszli na scenę. Dzieci, które przed chwilą same recytowały, śpiewały i pokazywały swoje umiejętności, dostały niespodziankę: „Calineczkę". Bajkę o dziewczynce tak małej, że mogłaby zmieścić się w kielichu kwiatu, ale wystarczająco odważnej, by przejść przez świat, który próbował ją sobie podporządkować.

Na scenie pojawił się bajkowy las, świetlna projekcja, kwiaty, kolorowe kostiumy, żaby, ptaki, mysz, kret i maleńka bohaterka wyjęta z Andersenowskiej wyobraźni.

Dorośli aktorzy-amatorzy (amatorski jest status, nie znaczenie) założyli kostiumy, i ruszyli w bój z tremą, własnymi kompleksami i nieprzewidywalność sceny.

Bajka z kobiałki pamięci

Andersen opowiedział bajkę subtelną, miejscami smutną, pełną lęku przed światem, który nie rozumie delikatności. „Calineczka" w wersji „Truskawkowych Rodziców" to opowieść pełna ruchu i humoru. Staje się widowiskiem dziecięcym, w którym trudne sensy są ukryte pod muzyką, kostiumem, gestem i śmiechem.

„Truskawkowi" aktorzy grają szeroko, kabaretowo, bez trudu utrzymują uwagę najmłodszych. Dziecięca publiczność, o czym trzeba powiedzieć, jest dodatkowym – nieprzewidywalnym aktorem na scenie. Swoje role wypowiada spontanicznie. Krzyczy, śpiewa, bije brawa i skacze w najmniej spodziewanych momentach.

To przedstawienie wydarzyło się po przeglądzie talentów, a więc w szczególnym momencie. Dzieci najpierw same musiały odważyć się na scenę. Potem zobaczyły, że odwaga nie jest zarezerwowana dla nich. Dorośli również mogą wystąpić, zatańczyć, zaśpiewać, pomylić krok, poprawić rekwizyt i dalej prowadzić opowieść. To piękna lekcja wzajemności. Jakby rodzice mówili: wy pokazaliście nam swój świat, teraz my wejdziemy do waszego.

Najpierw były mamy

Historia teatru zaczęła się w grudniu 2004 roku w Przedszkolu nr 4 w Skierniewicach. Powstała wtedy inicjatywa „Rodzice dzieciom", prowadzona przez nauczycielkę Beatę Pacochę. Pierwszy zespół tworzyły mamy i jedna babcia. Dzieci ze wszystkich grup wiekowych wymyślały nazwę. Wygrały **„Truskawkowe Mamy"**.

Nazwa była lekka, dziecięca, zapamiętywalna. Nie miała w sobie patosu, nie udawała artystycznego manifestu. Przyszła z przedszkolnego świata, w którym truskawka jest czymś więcej niż owocem. Jest kolorem, nagrodą, smakiem lata, obietnicą wakacji. Kilka lat później, gdy do zespołu zaczęli dołączać ojcowie, nazwa zmieniła się na **„Truskawkowi Rodzice"**. I ta zmiana okazała się symboliczna. Teatr przestał być inicjatywą kilku kobiet, a stał się rodzinnym, międzypokoleniowym przedsięwzięciem.

W 2012 roku opiekę organizacyjną, reżyserską i menedżerską nad grupą przejęła Aneta Maszewska-

Szymczak. Wspierała ją Bożena Smolińska, związana m.in. z garderobą i rekwizytami, a później także Żaneta Pardej. Zespół przez lata tworzyli rodzice, przedszkolaki i absolwenci. Jedni odchodzili, bo ich dzieci kończyły przedszkole. Inni przychodzili, bo ktoś ich zaprosił, namówił, ośmielił.

To być może najciekawsze w tej historii: przedszkole jest miejscem krótkiego trwania. Dzieci przychodzą na kilka lat, potem idą dalej. Rodzice także znikają z codziennego rytmu placówki. A jednak teatr przetrwał. Zmieniali się ludzie, kostiumy, scenariusze, scenografie, ale trwał mechanizm przekazywania sobie energii. Jakby każda kolejna grupa rodziców brała od poprzedniej niewidzialną kobiałkę — pełną rekwizytów, tekstów, tremy, anegdot i przekonania, że warto.

Teatr z przedszkolnej szatni

Wielkie instytucje kultury lubią mówić o misji. „Truskawkowi Rodzice" pokazują, że misja może zacząć się znacznie skromniej: od pytania, kto uszyje strój, kto nauczy się roli, kto przyjdzie na próbę po pracy, kto ma czas przewieźć dekoracje, kto nie boi się wyjść na scenę w przebraniu żaby albo kreta.

Ten teatr nie ma w sobie chłodu profesjonalnej machiny. Ma za to coś, co w kulturze lokalnej bywa cenniejsze: rozpoznawalność twarzy. Publiczność nie ogląda anonimowych wykonawców. Widzi ludzi ze swojego miasta, rodziców dzieci, osoby znane z przedszkola. Właśnie dlatego każdy występ ma podwójny charakter. Jest bajką, ale jest też spotkaniem wspólnoty.

Przez lata „Truskawkowi Rodzice" grali w Kinoteatrze Polonez, uczestniczyli w wydarzeniach miejskich, angażowali się w akcje charytatywne, występowali dla dzieci, rodzin, podopiecznych placówek pomocowych. Zespół przygotowywał znane bajki w autorskich, często humorystycznych wersjach: „Calineczkę", „Królową Śniegu", „Kopciuszka", „Kota w butach", „Lampę Alladyna", „Księżniczkę na ziarnku grochu", „Dwie Dorotki", „Brzydkie kaczątko" i wiele innych.

„Calineczka" jako opowieść o nich samych

Można patrzeć na środową „Calineczkę" jak na kolejne przedstawienie w repertuarze. Można też zobaczyć w niej symboliczną autobiografię teatru.

Calineczka rodzi się z czegoś małego – z kwiatu. Teatr też zaczął się od małego gestu: kilka mam i babcia postanowiły zagrać dzieciom. Calineczka trafia do kolejnych światów, w których inni próbują ją nazwać, zatrzymać, dopasować do własnych oczekiwań. „Truskawkowi Rodzice" też byli przez lata różnie opisywani: przedszkolni, amatorscy, rodzicielski, lokalni, charytatywni. Każde z tych słów jest prawdziwe, ale żadne nie wystarcza.

Calineczka znajduje w końcu przestrzeń, w której może być sobą. Teatr także znalazł swoje miejsce między przedszkolem a miastem, między zabawą a odpowiedzialnością, między dziecięcą bajką a społecznym sensem wspólnego działania.

Bajka, która pomaga

W historii „Truskawkowych Rodziców" ważne miejsce zajmują akcje charytatywne. Teatr grał nie tylko dla przedszkolaków, ale także dla osób potrzebujących pomocy, dla dzieci chorych, dla rodzin zbierających środki na leczenie i rehabilitację, dla miejskich inicjatyw. Występował m.in. podczas wydarzeń związanych z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy, w akcjach rodzinnych, w placówkach

opiekuńczych i pomocowych.

Kilka lat temu projekt „DużoLepsi Truskawkowi” uzyskał poparcie w Budżecie Obywatelskim Skierniewic. Zakładano zakup profesjonalnego nagłośnienia, elementów scenografii, garderoby oraz warsztaty teatralne. To był ważny moment, bo pokazał, że mieszkańcy głosowali nie tylko na sprzęt. Głosowali na ludzi, których znali i którym ufali.

W lokalnych inicjatywach łatwo romantyzować niedobór. Mówić, że „jakoś się uda”, że ktoś pożyczy, ktoś przyniesie, ktoś uszyje, ktoś zrobi po godzinach. Owszem, wiele wspólnotowych działań rodzi się z improwizacji, ale jeśli mają trwać, potrzebują narzędzi. Mikroport, kostium, światło, porządna scenografia – to nie są fanaberie. To infrastruktura szacunku wobec publiczności i wobec tych, którzy pracują społecznie.

„Truskawkowi Rodzice” przez lata udowodnili, że potrafią robić teatr z energii, czasu i dobrej woli. Doposażenie tej energii nie odbiera jej autentyczności. Przeciwnie – pozwala jej wybrzmieć lepiej.

Kultura zaczyna się bardzo blisko

Polskie badania uczestnictwa w kulturze coraz wyraźniej pokazują, że nie można jej mierzyć wyłącznie liczbą wizyt w dużych instytucjach. Ludzie uczestniczą w kulturze także poprzez rodzinne rytuały, lokalne wydarzenia, działania nieformalne, aktywność dzieci, media, szkoły, przedszkola i sąsiedzkie inicjatywy. W tym sensie „Truskawkowi Rodzice” są znakomitym przykładem kultury, która nie czeka na zaproszenie z centrum. Powstaje sama, na miejscu.

Najpierw były mamy. Potem rodzice. Potem kolejne spektakle, kolejne dzieci, kolejne roczniki, akcje charytatywne, występy w mieście, powroty absolwentów, nowe kostiumy, nowe twarze.

Na ryneczkach dopiero zaczyna się sezon na truskawki. Najsłodsze owoce przyjdą za chwilę, gdy czerwiec rozleje się po straganach czerwienią. W Skierniewicach „truskawkowy” sezon trwa od dawna. Od ponad dwudziestu lat.

Źródło:
https://zyrardow.eglos.pl/aktualnosci/item/45538-sezon-na-truskawki-i-bajki-truskawkowi-rodzice-znow-wyszli-na-scene-dla-dzieci